

Magdalena Amroziewicz

Autoreferat rozprawy doktorskiej

**Poza krąg Kwadrygi.
Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana Szenwalda**

Promotor: prof. dr hab. Joanna Zach

Wydział Polonistyki
Katedra Historii Literatury Polskiej XX wieku
marzec 2022

Najważniejszym celem rozprawy *Poza krąg Kwadrygi. Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana SzeŃwalda*, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Joanny Zach, było takie przedstawienie dzieł każdego z jej bohaterów, które wydobyłoby nieoczywiste, niedoczytane i zaskakująco niekiedy aktualne aspekty ich poezji. Tych dwóch poetów międzywojennych, związanych z warszawską grupą i czasopiŃmem „Kwadryga”, zasługuje na żywszą obecność w historii polskiej literatury z kilku co najmniej względów, a namysł nad aktualnością ich artystycznych propozycji okazuje się cenny nie tylko dla samego literaturoznawstwa, ale i dla głębszej refleksji nad kondycją człowieka: twórcy, uwikłanego w niepokoje epoki szczególnie kryzysowej, jak również odbiorcy, który z pomocą współczesnych sobie narzędzi i wyobrażeń zyskuje własny dostęp do ich filozoficznych diagnoz.

By jednak ta fuzja horyzontów mogła się wydarzyć, należy uŃwiadomić sobie i uporządkować po pierwsze „okoliczności narodzin” tych dzieł, po drugie zaś – zawikłane ścieżki recepcji, które nierzadko okazywały się bezdrożami. Poszukując źródeł i zapożyczeń twórczości Sebyły i SzeŃwalda, a pośrednio pytając również o całe ich pokolenie, należy zatem odbyć doŃc klasyczną dla pracy historycznoliterackiej drogę rekonstrukcji i przewartościowań, w którą wliczone jest ryzyko błędów wynikających z zakrzywienia własnej perspektywy. To ograniczenie okazać się może paradoksalnym bogactwem dla współczesnego odbiorcy. Jest tak z wielu powodów, a najciekawszy leży w konkretnym potencjale dzieł Sebyły i SzeŃwalda – potencjale, który w zależności od przyjętej postawy badawczej nazwać można profetycznym bądź też po prostu wykraczającym poza ramy niepokoju typowych dla polskiego dwudziestolecia (i dlatego wybitnym na tle innych Ńwiadectw epoki).

Rozprawa dzieli się na dwie części: historycznoliteracką, zatytułowaną *Poza krąg Kwadrygi*, oraz interpretacyjną, nazwaną *Bóg Ojciec i Matka Natura*. Część pierwsza realizuje zadanie wprowadzenia w warunki życia (dojrzewania i dorosłości) poetów. Zamierzona jest ona również jako istotna sama w sobie próba rekonstrukcji historycznego (a pod względem recepcji również historycznoliterackiego), społecznego, pokoleniowego, a wreszcie również klasowego tła ich twórczości. Tu istotny okazuje się zwłaszcza wątek grupy poetyckiej Kwadryga. W jej kontekście zależy mi na podkreŃszeniu, iż rola Ńrodowiska, z którego wywodzą się bohaterowie rozprawy i w którym w latach studenckich dojrzewali, sprowadza się do kolebki ich talentów i nie jest w żadnym razie – wbrew skrótom podręcznikowych opisów, przedstawiających Sebyłę czy SzeŃwalda jako „poetów Kwadrygi” – punktem dojŃcia.

Namysłu domagało się również kawiarniane życie literackiej Warszawy i redakcyjne kłopoty kwadrygantów; sprawa „Biblioteki Kwadrygi” i „Nowej Kwadrygi”; miejsce, jakie należy przyznać postaci Konstantego Ildefonsa GałczyŃskiego oraz rzeczywiste znaczenie wyboru Cypriana Kamila

Norwida i Stanisława Brzozowskiego na patronów grupy. W opowieści o latach trzydziestych na plan pierwszy wysunęła się natomiast kwestia odnajdywania się twórców w rzeczywistości nieopisaną już bezpieczną kategorią grupy poetyckiej – ich drogi ku dojrzałości zarówno życiowej, jak i artystycznej. Całość wieńczy historia lat wojennych, podczas których drogi Sebyły, jeńca obozu starobielskiego zamordowanego w Charkowie, oraz Szenwalda, żołnierza Pierwszej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, na poziomie biograficznym i światopoglądowym rozchodzą się radykalnie.

Katyńska śmierć Sebyły i frontowy wypadek Szenwalda otwierają wątek refleksji nad różnorodnymi uwikłaniami odbioru ich poezji – projekcjami, przechwyceniami, uogólnieniami, które domagały się opisanie i przezwyciężenia. Recepcja w latach PRL-u częściej zaciemniała niż wydobywała bogactwo każdego z tych dzieł. W przypadku autora *Sonaty nieludzkiej* było to z jednej strony (zwłaszcza do roku 1956) przemilczanie, ale również późniejsze próby pasowania go na poetę militarnego tudzież katolickiego; w przypadku Szenwalda natomiast – zawężanie jego twórczości do wierszy frontowych bądź rewolucyjnych, przy jednoczesnym zapomnianiu o utworach klasycyzujących tudzież o najciekawszym pod względem artystycznym i filozoficznym poemacie *Kuchnia mojej matki*.

Kwerendy archiwalne przeprowadzone w wielu ośrodkach akademickich oraz instytucjach kultury pomogły mi oczyścić pole badawcze i zmierzyć się z bibliografią przedmiotową w taki sposób, by móc – w granicach horyzontu mojego własnego pokolenia i doświadczenia lekturowego – wykonać krok w kierunku nigdy przecież nieosiągalnej „niewinności” spojrzenia na interpretowane dzieła. Samo natomiast przekonanie o aktualności głębszych pokładów tej poezji pozwoliło mi wykonać dość radykalny (nie tyle ze względów merytorycznych, co raczej z uwagi na historiograficzne schematy) gest umieszczenia *Kuchni mojej matki* w centrum twórczości Szenwalda. Paralelnym gestem w odniesieniu do Sebyły jest uznanie go za poetę jednak – zwłaszcza w wieku XXI – obecnego w polskiej świadomości, przy jednoczesnym postulatcie przewartościowania dotychczasowej recepcji jako wyczerpanego już dziś sposobu opisu jego poetyckiego myślenia w duchu nietzscheanizmu, egzystencjalizmu, polskiego katastrofizmu.

Namysł nad twórczością bohaterów mojej rozprawy był dwutorowy już z samej natury przedmiotu badań. Pod względem kompozycyjnym opowieść o Sebyle i Szenwaldzie stanowi podwójne studium ewolucji dwóch niezwykle odmiennych od siebie propozycji artystycznych. Odmienną tę można jednak opisać kategorią rozłączności, w obrębie której całkowicie różne dzieła mogą wypływać z podobnego źródła.

Poziomy podobieństwa mogą być w tym przypadku co najmniej dwa. Najprostszy z nich to poziom egzystencjalny, socjologiczny, który obejmuje wspólne terminowanie w grupie

Kwadrygi, podobne doświadczenie wyróżniania się na tle rówieśników, współdzielone (choć odmienne) przeżycia wojenne i militarne, a nawet – anegdotyczny szczegół – kwestia bycia ojcem jedyne go syna.

Głębsze, a zarazem najbardziej interesujące podobieństwo tych poetów widać natomiast w ich reakcji na kryzys, jaki dotknął dwudziestowieczną duchowość i wyobraźnię, rozmaicie przekładając się na poetyckie tworzywo – język. Poetów diametralnie różnych w próbach przezwyciężania tegoż kryzysu udaje się opisać wspólną kategorią – pomyśleć o nich jako o tych, którzy piszą z perspektywy Dziecka tracącego bądź już oplakującego Rodzica. Bóg Ojciec (Sebyły) i Matka Natura (Szenwalda) to klucze przymierzane do wyobraźni. Okazuje się, iż świat porzucony przez Boga przedziwnie koresponduje z pozornie zupełnie od niego odległym wyobrażeniem podziemnej kuchni Matki Natury.

Przeciwstawne i równocześnie bliskie sobie figury Rodziców, poręczne na poziomie myślenia o kompozycyjnych zrębach pracy, w toku interpretacji wyraźnie się komplikują. Nie oznacza to jednak konieczności dekonstrukcji tych patronatów, które w ostatecznym rachunku wydają się słusznie oddawać styl poetyckiego myślenia tak Sebyły, jak i Szenwalda. Nieuniknione okazuje się natomiast uznanie wielości twarzy Boga i Natury. Związane z imionami Rodziców przesilenia prowokują pytania o najgłębsze pokłady imaginacji i światopoglądu każdego z twórców.

Spotkania poezji Szenwalda z Matką i matczynością nie zawsze objawiały się wprost, to znaczy w obrazach płodnej i życiodajnej, a zarazem śmiertelnej i śmiercionośnej natury, ziemi i materii. By to zobaczyć, wystarczy wspomnieć jej ambiwalentne rządy – raz pełne miłości i obfitości (*Scena przy strumieniu*, *Pożegnanie Syberii*), a raz okrucieństwa (*Infekcja*, *Garnek*, *Kuchnia mojej matki*) oraz wariacje na temat kobiecości wpisanej w siły lunarne (*Przybierający księżyc*) i akwaticzne (*Pieśń o powodzi*). Te pogłębione i nierzadko bardzo frapujące obrazy znajdują swoje konwencjonalne odpowiedniki w późnej liryce żołnierskiej, na przykład w *Elegii na śmierć Mieczysława Kalinowskiego*.

Natura u Szenwalda, eksponowana z jednej strony w kontekście bliskiej poecie kultury antycznej, z drugiej zaś niepotrafiąca już wyrzec się doświadczeń wieku XX i zdobywszy ówczesnej filozofii, nie zawsze musi być tożsama z materią, przyrodą i... śmiercią. Tożsama bywa, ale w swoisty sposób. Poddanie w wątpliwość oczywistych z pozoru utożsamień filozoficznych, a także stereotypów związanych z sylwetką twórczą Szenwalda, zaprowadzi mnie do rozważania jego poezji w kontekście nie tylko katastrofizmu czy pieśni rewolucyjnego czynu, ale również ku próbie opisanie jej kategorią „materializmu metafizycznego”. Tu zaś najbardziej fascynujące okaże się pytanie o możliwość światopoglądu monistycznego, zgodnie z którym jedyne prawa rządzące światem byłyby prawami nieśmiertelnej materii, powołującej do istnienia, a następnie anihilującej

w swoim młynie (tu – motywiczne powinowactwo z Sebyłą) nieskończoną liczbę śmiertelnych wcieleń.

W przypadku Sebyły, poety opracowanego o wiele lepiej niż autor *Revolucjonistki*, pierwsze zadanie polegało na uporządkowaniu bądź przekroczeniu narosłych wokół jego poezji interpretacji. Ponowne sytuowanie go na mapie polskiego dwudziestolecia, ale i europejskiego modernizmu, było dopiero kolejnym krokiem. Pierwszym punktem przewartościowania recepcji była rezygnacja z anachronicznego podziału na okresy społecznego uwrażliwienia i metafizycznego „mistycyzowania” oraz ugruntowanie perspektywy przeciwnej – spójności i ciągłości twórczej ewolucji poety. Podział ten został już (głównie za sprawą odkrycia bogactwa juveniliów, których „metafizyczność” poprzedza debiutancką *Modlitwę* oraz *Pieśni Szczerolapa*¹) przewartościowany, a jego motywacje socrealistyczne² – udowodnione i zdekonstruowane. Troska o zachowanie perspektywy ciągłej jest jednak cenna o tyle, iż pomaga zobaczyć Sebyłę jako twórcę konsekwentnie nękanego przez tematy otchłani. O ile bowiem odczytywanie tej poezji w kluczu religijnym wydaje się często problematyczne i naraża na rozmaite uproszczenia, o tyle przyjęcie metafizycznego trybu lektury wydaje się nieuniknione. Termin „poezja metafizyczna”, obarczony bogatą tradycją, ale i często trywializowany w potocznym użyciu, stwarza wiele kłopotów metodologicznych; dlatego też dyskusji nad nim poświęcam osobne podrozdziały. Podobna dyskusja towarzyszy również terminowi „katastrofizm”, który z uwagi na specyfikę epoki pojawia się w pracy często, a równocześnie wymaga sprecyzowania przywoływanych przez siebie znaczeń.

„Zestarzałeś się, mój Boże, zestarzałeś...”; „Ojciec nasz, któryś jest na niebie błękitny i pusty...”, „On, Bóg, co nami myśli, krwawe miewa sny...” – oto Sebyłowe miejsca wcielania się Ojcowskiego imienia, jeśli nawet nie w konkretne ciało, to chociaż w językowy ślad po osobie bądź wyobrażeniu. W moim przekonaniu bardziej interesujące będzie jednak to, co w związku z figurą Ojca wydarza się w poezji Sebyły na poziomie głębszym, ukrytym. Myślę o strukturze świata porzuconego przez Stwórcę, o mroźnych i nieludzkich pejzażach z *Młynów*, o ciemnej antropologii wylaniającej się z utworów takich, jak *Człowiek*, *Trójśpiew prosty* czy [Jesteśmy gnojem, mój bracie] – a równocześnie o dramatycznej dialektyce zwątpienia i nadziei, która nie pozwala postawić kropki po pierwszej części tego zdania. W tym sensie Sebyła staje się poetą zamieszkującym konkretny moment cywilizacyjny; mówiącym z serca swojej epoki, a jednocześnie oryginalnym, wybitnym.

Spośród przewodnich kategorii pojawiających się w pracy za najważniejszą uznałam z jednej strony kategorię „światopoglądu poetyckiego”, rozumianego jako światopogląd unikalny

¹ Katarzyna Gościński, *Niendana teodycea?... Inedita Władysława Sebyły* (Bunt ludzi. Strzępy niescenicznego dramatu. 7 wizji, Opowieści o Stalwookim) jako prolegomena egzystencjalizmu w twórczości poety [w:] *Władysław Sebyła – głos poety, głos epoki. Relektury*, red. P. Urbańska, T. Wójcik, Warszawa 2016, s. 63-76.

² Zob. np. Marian Piechal, *Władysław Sebyła*, „Nowiny Literackie” 1947, nr 20.

dla każdego z dwóch twórców z osobna, ujmowany w kontekście ewolucji poetyckich filozofii i reguł wyobraźni. Drugą kluczową kategorią jest klasyczne pytanie o aktualność, o żywą wartość konkretnych rozwiązań artystycznych, również formalnych, ale przede wszystkim tych, które przedstawiają wizję poezji, świata i człowieka. Pojęcie „światopoglądu poetyckiego” traktuję przy tym jako szersze od pojęcia „wyobraźni”. Poetyckie myślenie bohaterów mojej pracy nie wyczerpuje się bowiem na poziomie wizji, ale wymaga jeszcze zagospodarowania skrzydła idei (ideologii) oraz warstwy *sensu stricto* światopoglądowej, wynikającej z posiadanego (ale i konstruowanego) obrazu świata oraz sposobu bycia w nim (jak na przykład tragiczny pacyfizm Sebyły obok militarnego zaangażowania Szenwalda).

Pytaniom o aktualność dzieł każdego z poetów towarzyszy postulat wytyczenia trzeciej drogi dla każdego z nich. Moim zamierzeniem badawczym było nie tyle dojście do konkluzji czy konkretnego usytuowania ich w horyzoncie współczesności, co raczej samo doświadczenie obustronnego otwierania się horyzontu tej poezji na spotkanie z wrażliwością dzisiejszych odbiorców. Byłby to zatem gest zaproszenia do rozmowy o gościnności nowoczesnej refleksji humanistycznej dla problemów poezji Sebyły i Szenwalda, zderzenie ich dzieł z bogatą myślą współczesną, ale także skonkretyzowanie towarzyszącej mi intuicji o charakteryzującej ich żywotności oraz próba uchwycenia tych przeczuć w języku literaturoznawczym.

Wiele miejsc tej pracy zajmuje samo porządkowanie materiałów źródłowych, na bazie których dyskusja dopiero się rodzi; narracja bywa bezpośrednim sprawozdaniem ze zmagania o nową opowieść o każdym z poetów, niewolnym od wahań, pytań i inicjowania problemów. Wszystkie nowoczesne horyzonty myślenia staram się przymierzać do poezji bohaterów rozprawy z dużym dystansem – pytanie o postsekularyzm (*avant la lettre*) Sebyły czy posthumanistyczny pierwiastek w refleksji Szenwalda zamierzone zostały jako szkic kierunków rozwoju i jedne z wielu możliwości współczesnej lektury. Jeśli mojej relacji o tym, co wydarzyło się poza kręgiem Kwadrygi, udało się uchwycić ów niezwykle potencjał transgresywności Sebyły i Szenwada, która pomaga im w emancypacji nie tylko poza grupę, ale i poza dotychczasowe dukty recepcji, to rozmowę o nich uznać można za otwartą na nowo, a zaproponowane przeze mnie matryce interpretacyjne wykorzystać bądź ponownie przewartościować.

Dodatkową korzyścią wyprowadzania bohaterów rozprawy spod prostego (a w ich przypadku również nieadekwatnego) szyldu „poetów Kwadrygi” jest fakt, iż odkrycie bogactwa dojrzałych wcieleń pomaga na nowo docenić kondycję niedojrzałą, stającą się – a więc właśnie sam etap kwadrygancki. Tu jednak znów pojawić się musi pytanie, czy twórczość o linii przerwanej tak dramatycznie uznać można za jakkolwiek dopełnioną (i co właściwie miałyby znaczyć „poetycka dojrzałość” – zwłaszcza w przypadku poety tak proteuszowego jak Szenwald). W chwili

śmierci Sebyła miał nieco ponad trzydzieści osiem lat, Szenwald – nieco ponad trzydzieści pięć. Zostawiając na boku atrakcyjny potencjał mitotwórczy tej sytuacji, stwierdzić należy, iż poruszamy się wciąż w kręgu dzieł niedokończonych, wróżąc z linii rozwoju ostatnich tomów. Jakie pytania stawiałby Sebyła po *Obrazach myśli*? Jakie byłoby nowe wcielenie Szenwalda? Gdzie – jeśli gdziekolwiek – szukać spadkobierców każdego z tych osobnych światów?

Praca poświęcona dziejom i przygodom poezji Sebyły i Szenwalda otwiera również bezwiednie kilka wątków pobocznych, które – choć marginalne – są w moim przekonaniu warte odnotowania jako rodzaj „tematów do odstąpienia”. Znajdzie się wśród nich sylwetka Sabiny Sebyłowej i jej pisarstwa; problem poezji czynu, która wchodząc w mariaż z zaangażowanym marksizmem staje się tyleż romantyczna, co rewolucyjna; krytycznoliteracka aktywność Sebyły w Polskim Radiu, radiowe sluchowiska Szenwalda oraz rola radia jako medium w ich twórczości i archiwach; wciąż nieopowiedziany do końca, pełen szkodliwych nieraz legend nurt polskiego katastrofizmu; „poezja metafizyczna” i „poezja religijna” jako nurty lub jako gatunki; źródła ekspresjonizmu polskiego, Sebyła i Szenwald jako tłumacze; a wreszcie zagadkowe milczenie Józefa Czapskiego na temat Sebyły na kartach jego dzieł.

Praca doktorska *Poza krąg Kwadrygi. Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana Szenwalda* jest wreszcie rezultatem moich zainteresowań naukowych. Jeśli istnieje prawda w stwierdzeniu, iż młodzieńcze miłości zostają z nami na długo, a może nawet na zawsze, to moje przywiązanie do poezji polskiego dwudziestolecia zdaje się ją potwierdzać. Międzywojenne losy polskiej literatury – jej szans i kłopotów, zdobyczy i zadłużeń, uwarunkowań zarówno poetyki, jak i społecznej mapy grup czy czasopism literackich – a wreszcie filozoficzne, antropologiczne i egzystencjalne wyzwania modernizmu i tego, co nadchodzi po nim, szukały dla siebie miejsca również w tym projekcie.